ROZMAITOŚCI
WARSZAWSKIE.

Nr 6. —DODATEK DO KORRESPONDENTA.— 18 STYCZNIA— 1832.

PRZYGODA W GIBRALTARZE.

(Z angielskiego Winter's Wreath for 1832.)

W pierwszych dniach czerwca 1821 wsiadłem w Londynie na statek, mając zamiar zwiedzić Kadyx, Gibraltar a potem Korfu. Było to, jeżeli się nie mylę, d. 15 t. m. kiedy przybyłem do Gibraltaru. Tego samego jeszcze dnia oddałem Panu G. D. ówczesnemu Gubernatorowi twierdzy, i Panu Waring, Pułkownikowi inżenieryi, moje listy rekomendacyjne. Z ostatnim byłem zdaleka spokrewniony. Gubernator zaprosił mię na bal, który miał dać nazajutrz w pałacu rządowym, a Pułkownik, jeden z najpiękniejszych dawnych wojowników w armii, mąż najrzetelniejszy i najuczciwszy, jakiego kiedykolwiek miałem sposobność poznać, przyjął mię jak najmilej, w twarzy mojej znalazł małe rysy familijne, i rzekł ściskając mi serdecznie rękę: »Wybornie! Przybywasz WPan w porę, bo w przyszłym tygodniu wydaję moją jedyną córkę Emilię za Kapitana okrętowego L.., człowieka słusznego i uczciwego, wierz mi, siostrzanie, gdyż inaczej nie otrzymałby on ręki córki mojej. Przyjdź WPan jutro w południe do nas, a poznasz go i razem z nami zjesz wieczerzę. Poznasz także WPan moją Emilię, ale tylko pod tym warunkiem, jeżeli się w niej nie zakochasz.«

Słusznie Pułkownik zrobił ten warunek, bo kiedy panna przywiązana już jest do jednego mężczyzny, to pobudza innych do przydawania jej wdziękom większej jeszcze wartości; z resztą Emilia Waring była najpiękniejszą narzeczoną, jaką w mojem życiu widziałem; przedstawić jej obraz jest rzeczą niepodobną, bo są piękności, których słowami opisać nie można, i wieleby w oczach waszych przez to straciła; to tylko chcę jeszcze powiedzieć, że przy pełnej a przyjemnej kibici młodej damy, posiadała jeszcze zupełnie naturalny i niewymuszony wyraz dziecka. W Kapitanie spostrzegłem wszystkie te fizyczne i moralne przymioty, które Waring w nim wychwalał.

Nazajutrz po wieczerzy u mego wuja, poszedłem na chwilę do domu, a następnie udałem się na bal do Gubernatora.

Ponieważ gdym wszedł, już zaczęto tańczyć kontredansa, złożyłem więc tylko moje uszanowanie gospodarzowi, i stanąłem przed kominem, a oparłszy się plecami o gzyms, przypatrywałem się tańcom. Emilia tańczyła ze swoim narzeczonym, i kilkokrotny mój niewinny ukłon przyjęła bardzo uprzejmie. Podczas przerwy oczy moje zwracały się na nieznajomego, który stał w cieniu draperyi i narzeczonych ścigał wzrokiem, który, jak się zdawało, nie był tak niewinnym, jak moje oznaki zadowolenia. Był to mężczyzna piękny i miał nadzwyczajnie wyraźną fizionomią. Rysy jego równie zdradzały nieme podziwienie jak jawną zawiść jego.

»Kto jest ten wojskowy?« zapytałem młodego Chorążego okrętowego, z którym u Pana Waring razem jadłem wieczerzę.

Zbliżywszy się do mnie, szepnął mi do ucha: »Nazywa się Donovan. Domyślam się, dla czego się WPan o niego pytasz: uważałeś zapę-

wne, że z Emilii i Kapitana L. nie spuszcza oka.«

»Tak jest: lecz możeż być, ażeby i całe towarzystwo tego nie zważało?»

»Zapewne że nie.... ja może tylko jeden oprócz Pana, odgadłem tę tajemnicę, bo ten Jegomość łatwo zwodzi tych, co bacznej na niego nie zwracają uwagi.... Widzisz WPan, w historyi tego Pana Donovan znajduje się kilka dwuznacznych i podejrzanych epizodów.... O niczem jeszcze WPan nie będziesz wiedział, skoro mu powiem, że namiętnie kocha Emilią a Kapitana L. na śmierć nienawidzi. Ale to WPana najbardziej zadziwi, że oba ci rywale są w oczach świata nierozłącznymi przyjaciołmi; że Donovan przed trzema laty ocalił życie Kapitanowi z niesłychanem poświęceniem się i męztwem, i że ten Donovan odtąd dwa razy zmusił Kapitana do odbycia z nim pojedynku, a to z małej zupełnie przyczyny, lecz jak utrzymują świadkowie, w prostym zamiarze odebrania mu życia, które mu był ocalił. Ale mój Kapitan, dodał młody oficer, ciągle sobie przypomina co winien swemu szczególniejszemu zbawcy i w przyjacielu swoim Donovanie widzieć chce tylko uczucia czyste, które jednak jego ostry i burzliwy temperament nadzwyczajnie rozdrażnił.«

W tem przeszedł mimo nas Donovan, przez co rozmowa nasza na chwilę się przerwała.

»Trzeba jeszcze WPanu wiedzieć« zaczął potem znowu młody oficer, »że ten sam Donovan utracił przed 18 miesiącami swoją żonę, że wyrok sądu przysięgłych uwolnił go wprawdzie od zarzutu otrucia onej, lecz że jednak pomimo tego, zawsze na nim ciężkie spoczywa podejrzenie.... On przecież zostaje w znaczeniu, piastuje ważny urząd, a etykieta tego wymaga, że go Gubernator zaprosił....«

Tymczasem skończył się kontredans, porzuciłem więc młodego oficera morskiego, i zbliżyłem się do Emilii. Zaledwie usiadłem przy niej, kiedy spostrzegłem Kapitana chodzącego po sali z Donovanem.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ZAMEK MILCZENIA.

Przez samotny plac katedralny przechodziła niewiasta, przystojnie nader, jednak skromnie ubrana. Była północ, umilkł gwar, który przez cały dzień tę okolicę zagłuszał, wszędzie było pusto i cicho. Księżyc świecił jasno, wysoka wieża kościoła katedralnego rzucała olbrzymi cień swój na obszerny plac i pogrążała w ciemności okoliczne domy. W tem wychodzi z ustronia mężczyzna, owinięty szerokim płaszczem, rzucając na około trwożliwym wzrokiem. Postrzegłszy niewiastę przystępuje do niej: »Chceszli pani zarobić sobie znaczną summę pieniędzy?« rzekł do przelęknionej, chcącej się przemknąć pom mo niego; lecz ujął ją za ramię i zatrzymał. »Panie,« rzekła zebrawszy wszystką odwagę swoją, »jakiem prawem mię zatrzymujesz? mylisz się, jeźli mniemasz, że mię do czego złego namówisz?» — »Nie myślę o tem,« odpowiedział; »czego od pani żądam, może się zgodzić z najściślejszą obyczajnością, jest nawet dobrym uczynkiem i przyniesie ci 50 dukatów; spojrzyj mi w oczy, jestem starcem, stoję nad grobem i zaiste, nie wyglądam na łotra. Pójdź pani, poprowadzę cię do nieszczęśliwego, któremu choć na chwilę ulżysz cierpień.« Aniela, tak się nazywała owa niewiasta, zwróciła oczy na mówiącego; księżyc oświecał twarz jego i ukazał jej szanowne i szlachetne rysy starca, w których się głęboka boleść malowała. Podniósł on wzrok na błękit, okryty iskrzącemi się gwiazdami, których promienie odbiły się w zroszonych łzami oczach jego, serce Anieli napełnione było szczerem zaufaniem i litością. »Dobrze więc,« rzekła, »zaufam ci panie i uczynię, czego żądasz, wydajesz mi się być nadto poczciwym, ażebyś mógł żądać odemnie jakiej nieprawości.« — »Chodźże, lecz wprzód pozwól sobie oczy za

wiązać.«—»Nie,« zawołała, »na to zezwolić nie mogę,« —»Napróżno więc chcesz iść ze mną, nie mogę bowiem i nie wolno mi objawić ci, dokąd cię poprowadzę. Przysięgam na Boga Wszechmocnego, który czyta w sercu mojem, że ci się nic złego nie stanie.« Aniela zastanowiła się jeszcze chwilę, starzec nalegał aby się spieszyła. Dała sobie nareszcie zawiązać oczy. Starzec poprowadził ją do pojazdu, w którym spiesznie z nią odjechał. Długa była droga, którą jechali; Aniela uważała, iż przebywszy bramę, byli na polu; ujechawszy, jak się jej zdawało, kilka godzin, droga zdawała się iść przykro w górę, czuła nakoniec, że jechali mostem zwodzonym. Powóz stanął; postrzegła, pomimo zawiązki na oczach, światło pochodni i usłyszała ciche szeptanie kilku głosów, szła potem po schodach, przez długi szereg pokojów, których drzwi z cicha się otwierały i z równą ostróżnością zamykane były; rozwiązano jej nakoniec oczy, ujrzała się w wysokiej sali, której przybranie przejęło ją zdumieniem i niejakiem przerażeniem; ściany były czarno obite, na środku sali na wzniesionym o kilka stopni katafalku trumna otwarta, otoczona wysckiemi lichtarzami. »Zostawię cię teraz samą,« rzekł starzec, »bądź spokojna, nie bój się niczego, nic złego nic się nie stanie, ja wnet powrócę.« Aniela miała dosyć czasu do rozmaitych rozmyślań; posępność miejsca, żałobny przepych, a przedewszystkiem grobowa cisza, która tam panowała, właśnie usposabiały umysł do smutnych myśli. Aniela była nieszczęśliwa, wcześnie osierocona, krewni jej, bez sumienia, pozbawili ją szczupłego dziedzictwa, opuścił ją wiarołomny małżonek, dziecię, jedyna pociecha jej życia, umarło przed dwoma laty. Patrzała więc okiem łzami zroszonem w posępną przyszłość, była uboga i z największem sił natężeniem ledwo mogła zarobić sobie na nędzne utrzymanie się, często już najmowała się do posługi i pielęgnowania chorych i właśnie co powracała od chorego, przy którym kilka nocy spędziła, a którego dla tego opuściła, ponieważ siły jej już dłużej wytrzymać nie mogły, aby jednę noc wypocząć, gdy jej się ta osobliwa zdarzyła przygoda. Jakkolwiek przyjemna i potrzebna jej była znaczna summa, którą jej przyrzeczono, przecież tajemniczy sposób jakim ją w ten dom wprowadzono i osobliwe przyrządzenie, które w nim zastała, musiały obudzić w niej trwożliwą obawę. »Jako,« mówiła do siebie »gdyby mię tu zwabiono, aby mię zabić? gdyby ta trumna dla mnie była przeznaczona? nie maż przykładu, że zbrodniczy artyści wybierali sobie nieszczęśliwe ofiary, aby jaką uderzającą scenę podług natury odmalować? —Lecz cóż mam do stracenia? —Życie, na którem nikomu nie zależy, którego nędzne utrzymanie codzień staje mi się trudniejszem! Bądź spokojna Anielo! i błogosław rękę, która jakimbądź sposobem skończy twoje cierpienia.«

Te rozmyślania przerwało nadejście starca, który, przyniosłszy zawiniątko, wyjął z niego suknię z najcieńszego batystu, i rozwiesił ją na krześle. Suknia ta była szczególnym krojem zrobiona, była ona podobna tym, w jakie zwykle umarłych ubierają. »Ubierz się pani w tę suknią,« rzekł starzec z cicha, a gdy się wahała, szepnął jej z niecierpliwem poruszeniem: » I znowu niedowierzasz? O spiesz się, jeżeli twoja bytność tutaj nie ma być nadaremna». Ubrała się więc Aniela, a starzec, cofnąwszy się parę kroków w tył, załamał z zadziwienia ręce i rzekł z cicha: »Co za uderzające podobieństwo! Jak się nazywasz, kochane dziecię«! »Aniela«, odpowiedziała ona. »Aniela? ha! więc jeszcze i takie imię! Boże! gdyby losu zdarzenie! — Jednak wszystko jest w mocy twojej, Wszechmocny władzco wszech rzeczy! Połóż się teraz w trumnie i zamknij oczy, a cokolwiek bądź dziać się będzie w około ciebie, nie okaż żadnego znaku życia. Przyrzecz mi to na swoje zbawienie«! Aniela drżała, lecz oddawszy się raz w moc tego człowieka, musiała być jego żądaniom powolną. Pomógł jej wejść do trumny, a złożywszy na krzyż ręce na piersi, poprawił suknię

i odszedł. Nagle otworzyły się drzwi, któremi wpadł wybladły młodzieniec, czarno ubrany; rzucał w około obłąkanym wzrokiem, a w jego pięknych rysach malowała się boleść głęboka, pomieszana z zaciętym gniewem. Rysy te, pomimo wychudnienia, nie były obce Anieli, chociaż oczami, prawie całkien zawartemi, nie mogła ich dokładnie rozeznać. Trzymał w ręku dobytą szpadę, z którą zapamiętale rzucił się na środek sali; spostrzegłszy umarłą zastanowił się, dzikie i ponure rysy jego nabrały łagodności, a szpada z rąk wypadła: »Anielo«! zawołał, upadając na stopnie katafalku: »Anielo, bóstwo! moją ręką zamordowane! Przebaczyszże mi? Ach że tu jesteś, że mi pozwalasz jeszcze raz wpatrywać się w twoje śliczne lice, jest to dowodem, że mnie nieszczęśliwego, jeszcze nie całkiem znienawidziłaś. O! jak piękna jesteś nawet i w tej bladej, śmiertelnej postaci«! Tu tak mocno płakać i szlochać zaczął, że Anieli z trudnością przyszło wstrzymać się od zapłakania w głos; potem, zerwawszy się nagle, chwycił upuszczoną szpadę i rzucił się z zapamiętałą wściekłością w kąt sali, wołając: »Ty niegodziwy, bezbożny oszuście, zdrajco, zabójco! jeszcze żyjesz? Czy jeszcze raz przyjdziesz mi ją wydrzeć!« Tu Aniela usłyszała szczęk złamanej szpady, z którą on się na ścianę rzucił i upadł bez siły; w tej chwili wbiegł stary, znany Anieli, z drugim służącym i wynieśli omdlałego młodzieńca; tym czasem stary dał znak Anieli, ażeby wstała i czekała na niego.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

»Co będziemy mieli, pokój czy wojnę?« zapytała Lady Beaufort Księcia Talleyrand w Londynie. »Ani jedno ani drugie,« odpowiedział Dyplomat, »bo i konferencya chce żyć jeszcze.«

— W Waldminster w Bawaryi pewien włościanin złapał jaskółkę, która do gniazda, będącego na jego domu, dwa roki już wracała, i kazał jej szyję ubrać w złotą obrączkę z literami J. C. Dwónastego kwietnia przeszłego roku powróciła ptaszyna znowu, mając na szyi przydany sobie drugi obręczyk złoty z napisem arabskim. Zjawisko to dla badaczów przyrodzenia nie może być obojętnem.

— Zegary angielskie dla swej dobroci i trwałości, jak jej od kilkuset lat doświadczono, niezmiernie Turcy szacują, i dla tego płacą je drożej niż wszelkie inne. J teraz jeszcze zegarki robione w Anglii, a mające bardzo wielką wartość wewnętrzną, wyprowadzane są najwięcej do Turcyi; lecz fabrykanci angielscy obawiają się, aby w nowszych czasach spekulanci nie zagrozili temu oddawna pozyskanemu kredytowi, u narodu, który tak wielce przywiązuje się do dawnych zwyczajów, i który jeszcze w kilkaset lat ztamtąd potrzeby swoje sprowadza, zkąd jego przodkowie dobre otrzymywali towary. Dla utrzymania więc w tym względzie przychylności Turków, robią teraz zegarmistrze, zegarki przeznaczone dla Turków, nakształt używanych przed laty, i zamiast swego własnego nazwiska, umieszczają imię sławnych zegarmistrzów, których wspomnienie równie na brzegach Bosforu, jak i w Anglii w świeżej jeszcze zostaje pamięci, a nawet używają do tego liter takich, jakiemi podpisywano na zegarkach w wieku 17tym.

(Na Korrespondenta Warszawskiego i Rozmaitości prenumerować można w stolicy we wszystkich składach pism peryodycznych, miesięcznie za złp. 3, kwartalnie za złp. 9; na prowincyi po wszystkich stacyach i urzędach pocztowych kwartalnie za złp. 15.)